WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

ROK I | WARSZAWA—1928—LISTOPAD | 6 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Tańczący niewolnicy czyli Święto Niepodległości w konkordatowej Polsce.

W dniu 11 listopada r. b. Państwo Polskie obchodziło uroczystość dziesięciolecia swego wskrzeszenia. Jako obywatele polscy, stojący na gruncie legalności i swobód konstytucyjnych, należnych wszystkim bez wyjątku obywatelom Państwa i zmuszeni dopiero wywalczać sobie w obecnej Polsce niezbędne podstawy prawne do swobodnego życia, myślenia i wychowywania dzieci, nie mogliśmy, niestety, wziąć udziału w zbiorowej radości polaków, z tytułu wyzwolenia Ojczyzny z drapieżnych łap trzech politycznych zaborców. Pozostaje ona dotąd w niemniej chciwych i niemniej bezwzględnych szponach czwartego zaborcy: autokraty rzymskiego i jego pretorjanów, (chodzących dla zaznaczenia swojej odrębności narodowej w czarnych, spódnicach, zwanych sutannami), oraz jego sojusznika w ujarzmianiu i ogłupianiu mas ludowych: rabinatu żydowskiego. To też widok rozbawionych tłumów stolic w dniu 11 listopada był dla nas — ludzi całkowicie wolnych — smutnym obrazem „tańczących niewolników“, niezdających sobie nawet sprawy ze swego żałosnego położenia i stąd budzących jaknajwyższe politowanie. A litość nie należy do uczuć wesołych.

Dlatego łączymy nasze głosy z głosami tych mówców sejmowych z ostatniej debaty budżetowej, którzy się domagali rozdziału kościoła od państwa i całkowicie świeckiej szkoły, oraz z głosami tych delegatów ostatniego zjazdu nauczycielstwa szkół powszechnych, którzy żądali skasowania okólnika ministerjalnego o wywieraniu przymusu na młodzież szkolną do odbywania praktyk religijnych, aby następne dziesięciolecie istnienia Państwa mogło się już stać ogól-

nem świętem ludzi prawdziwie wolnych. Gdyż jeno wówczas będzie nie do pomyślenia udzielenie dymisji ministrowi, który dążył—zgodnie z wolą sejmu i senatu i własnem sumieniem—do wyzwolenia szkoły polskiej z haniebnych konkordatowych klauzul i jeno wówczas stanie się niemożliwą odmowa zalegalizowania—wbrew postanowieniom 116 art. Konstytucji, kościoła narodowego, liczącego tysiące ludzi, którzy postanowili oderwać się od Rzymu, jako od „zguby Polski“, co uczynili zgodnie z nakazami Wieszcza narodowego, którego prochy zostały w roku ubiegłym wrócone ziemi ojczystej i złożone w tymczasowym narodowym Panteonie z godną Jego Wielkości czcią i szacunkiem.

Poprostu wierzyć się nie chce, aby ci sami ludzie, którzy w tysiącu innych wypadkach umieli działać z całą stanowczością prawdziwych mężów stanu, przekreślają samych siebie, ilekroć zachodzi konieczność powzięcia stanowczej decyzji w sprawie duchowego wyzwolenia polskich mózgów i sumień od miljona szkodliwych—osobniczo i gromadzko—przeżytków i bzdurstw wierzeniowych, w które przecież żaden z nich nie wierzy.

I pomyśleć, że czynią to ci sami ludzie, którzy zainicjowali (i cześć im za to!) sprowadzenie prochów Wielkiego Poety, oczekującego na obczyźnie „ażby Polska zmartwychwstała“, którzy przecież poto zapytali się prochu Poety: „czy chcesz do Ojczyzny“? aby nie czuł się więcej „znudzony“, że duch jego „nie może pomóc ludziom w niewoli“... A przecież wiemy, że Słowacki pod słowem „niewola“ nie rozumiał jedynie niewoli politycznej, lecz i niewolę duchową.

Gdzież się tedy podziewa i kogo ma „obligować“ owe „noblesse“ zgodności czynu i myślenia, symbolu, który się czci, z rzeczywistością, którą się tworzy?...

Czyżby jeszcze nie nadszedł w Polsce czas na ludzi, którzy będą prawdziwie „chcieli chcieć“?

Mamy na tyle wysokie mniemanie o ludziach, stojących dziś u steru rządu, iż nie sądzimy, aby choć na chwilę łudzili się co do wierności sojuszniczej kleru rzymskiego. Niechaj się jeno choć na trochę zmieni konjunktura polityczna w kraju, a wtedy zobaczymy, czy Seweryn Goszczyński nie miał racji, przestrzegając polaków, że „Rzym jest sojusznikiem niepewnym, który ma zawsze tylko własny interes na względzie“ i zobaczymy, jak wówczas będą brzmiały orędzia biskupie.

To też niepojęte jest dla nas, ludzi, pozbawionych wszelkich pod tym względem złudzeń, to niepoczytalne pchanie nadal przemocą młodzieży polskiej w ręce tego wyklinającego powstania polskie, sojusznika, który tę młodzież urabia na powolne sobie i swojej polityce narzędzia, a nie na polskich obywateli. Jest to zwyczajne podkładanie dynamitu pod zręby własnego domostwa i podcinanie gałęzi, na której się siedzi. Gdy gałąź runie,

a domostwo wyleci w powietrze, nie pomoże nam wówczas nawet różaniec papieski, wręczony Stanisławowi Grabskiemu w podziękowaniu za konkordat.

Dlatego żądamy jaknajprędszego przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa, zerwania konkordatu i całkowicie świeckiej szkoły w Polsce.

REDAKCJA

Dwudziestoletni bilans rozdziału pomiędzy Państwem a kościołem we Francji, a Polska.

„Szanujmy wolność wierzenia katolików, lecz poweźmy stałe postanowienie uczynienia ich nieszkodliwymi".

Gabrjel Séailles, prof. Sorbony

„Życie Wolne" podało w kwietniowym tegorocznym numerze za „La vie catholique", że we Francji według danych z końca ub. roku, brak było w 71 djecezjach prawie 8000 księży i że liczba nieobsadzonych probostw dochodziła tam wówczas do 2000, pomimo, że w 65 djecezjach skasowano 3291 stanowisk wikarjuszy, aby nimi obsadzić opuszczone probostwa. Czyli, że ogółem do stycznia r. b. byłoby wakowało we Francji ok. 5300 probostw, gdyby nie rozlokowanie po wolnych probostwach 3300 wikarjuszy.

Obecnie, jak podaje ajencja Ewpol, „La documentation catholique" stwierdza dalszy wzrost braku księży we Francji i oświadcza, że liczba parafij bez księży wzrosła już do 4400 t. j. zgórą dwie trzecie liczby parafij w Polsce, których jest 6572*) i że prócz tego ok. 6000 probostw potrzebuje jeszcze przynajmniej po jednym księdzu. Inne znów pismo nadmienia, że z braku kandydatów do „stanu kapłańskiego", zamknięto we Francji szereg seminarjów duchownych i że niektóre seminarja liczą zaledwie po kilku alumnów. Jest to najwyraźniejsza rejterada z szeregów armji papieskiej we Francji, w tej ongiś „najukochańszej córze kościoła."

Wobec tego stanu rzeczy sfery katolickie proponują zaprząc do pracy „duszpasterskiej" członków różnych bractw. a nawet katechetki. Przestałaby wówczas kobieta „milczeć w kościele", jak to jej apostoł Paweł nakazał (I Kor. 14,34 i 35). Powyższy pomysł, będący wynikiem rozpaczliwego szukania ratunku, dowodzi niezbicie, że sytuacja dla katolicyzmu i kleru rzymskiego we Francji staje się b. poważna. Jeżeli tak dalej pójdzie, kato-

*) Przynajmniej tyle zostało przewidziane „etatów" w tegorocznym budżecie M. W. R. i O. P. dla katolickich proboszczów.

licyzm we Francji zostanie zlikwidowany sam, niejako automatycznie, bo poprostu mocą naturalnego rozwoju wypadków. Być może wystarczy na to dwóch lub trzech pokoleń.

Przyczyn tego zjawiska należy się dopatrywać z jednej strony w wysokim stanie oświaty publicznej, wolnej od wpływów kościelnych (wykład religji w szkołach państwowych francuskich jest zakazany), a z drugiej—w warunkach ekonomicznych, w jakich znalazło się duchowieństwo katolickie we Francji po 11 grudnia 1906 r., czyli po rozdziale kościoła od państwa, co spowodowało cofnięcie mu uposażeń ze skarbu republiki. A wiemy przecież, że wszelkie objawy życia społecznego i kulturalnego zależą całkowicie od czynników gospodarczych. Pod wpływem bowiem warunków ekonomicznych zmieniają się potrzeby ludzkie, a te znów wpływają bezpośrednio na kształtowanie się pojęć i obyczajów. Zmiana zaś pojęć i obyczajów prowadzi nieuchronnie do zmiany praw, a zmienione prawa do zmiany ustroju społecznego. Temu ekonomicznemu prawu nic nie jest w stanie zaprzeczyć. Przeciwnie, wszystko je na każdym kroku potwierdza. Działa ono jak każde prawo fizyczne w sposób konieczny i — jak widzimy — tej życiowej konieczności podlegają nawet wyznawcy i głosiciele „królestwa nie z tego świata". I choć temu uroczyście zaprzeczają, należą całkowicie do „tego" świata i są narówni z innymi rządzeni tylekroć przez kościół przeklętemi prawami materjalizmu dziejowego. Prawom tym ulegają oni z taką samą koniecznością, z jaką ulegają wirowemu i postępowemu obrotowi ziemi dookoła słońca, choć wszelkie jej ruchy, jako niezgodne z biblją, przeklęli dawno wraz z nauką Kopernika, Galileusza i Bruna, którego nawet za to spalili (1600). Chcąc nie chcąc, pędzą oni wraz z ziemią w przestrzeni po 30 km. na sekundę i wraz z nią wirują z zachodu na wschód z szybkością do 465 m, na sek. (pod naszą szerokością geograficzną ± 300 m. na sekundę).

Z chwilą rozdzielenia kościoła od państwa, skasowania budżetu wyznań, skonfiskowania majątków kościelnych i pozostawienia kwestji dalszego utrzymywania papieskich pretorjanów do swobodnego uznania członków poszczególnych parafij, parafjanie ci zaczęli z każdym rokiem co raz mniej gorliwie okładać się wysokiemi podatkami na rzecz rosnących wymagań kleru i zrzucać z siebie zbyteczny ciężar utrzymywania sfory duchownych darmozjadów, nikomu właściwie na nic niepotrzebnych. Z tego powodu już przed wojną było we Francji wiele kościołów zamkniętych. Dziś, jak widzimy, liczba ich wzrasta coraz bardziej i narazie nic nie zapowiada zmiany tej sytuacji.

Cudzoziemcy, zwiedzający śródmieście Paryża i jego kościoły, nawet nie przypuszczają, że już na przedmieściach „stolicy świata" katolickie „domy boże" świecą pustkami. A cóż dopiero mówić o prowincji, z którą, biorąc ogólnie, drobnomieszczańskie śródmieście Paryża, nawet mierzyć się nie może pod względem zrozumienia roli i potrzeby księdza w życiu ludzkiem. Mieszkańcy zaś Lourdes traktują pobożność w ten sam sposób, co dziady i straganiarze jasnogórscy u nas.

Zobojętnienie wiernych dla kościoła we Francji jest zupełnie zrozumiałe. Z chwilą, gdy każdy obywatel może **tylko** w urzędzie publicznym otrzymać metrykę urodzenia, ślubu i śmierci; gdy widzi, że ze związków małżeńskich połączonych przez mera ślubem cywilnym, tak samo rodzą się dzieci, jak i ze związków „zawartych w obliczu kościoła“ i pokropionych wodą święconą; gdy niejeden się przekonał, że magja katolickiego „Veni creator“ nic a nic nie wpływa na zgodne lub niezgodne pożycie dwojga ludzi (bo przyczyny harmonji lub dysharmonji w małżeństwie są natury całkiem przyrodzonej a nie nadprzyrodzonej) — ksiądz staje się ogółowi obywateli francuskich coraz bardziej zbędny i niepotrzebny. Samo więc życie, ujęte w inne ramy prawne, obala bzdurny komunał, podtrzymywany z takim mozołem przez sfery klerykalne, o niezbędności „osób duchownych“ w zbiorowiskach ludzkich. Nadto na odstręczanie „wiernych“ od kościoła mają niemały wpływ zbyt wygórowane ceny, jakie kler francuski każe sobie płacić za posługi i czynności kościelne (np. za najskromniejszy ślub 1000—1500 franków). Francuzi zaś, jako ludzie praktyczni i oszczędni, znają wartość pieniądza.

Z drugiej znów strony wobec złej i niepewnej sytuacji materjalnej kleru, zaczyna coraz mniej zgłaszać się kandydatów do „stanu duchownego,“ którzy wolą „stan materjalny“ i dlatego dziś już 4400 kościołów parafjalnych jest nieczynnych we Francji, lub poprostu stoi pustkami.

Obok jednak względów natury materjalnej duży wpływ na małą frekwencję ochotników do czarnej armji papieskiej ma przedewszystkiem świecki charakter szkoły, pozbawionej od 22 lat katechizmowych ogłupiaczy i nierozbudzającej wskutek tego „skłonności mistycznych“ w bardziej egzaltowanych lub przeczulonych jednostkach w pośród młodzieży szkolnej, a następnie ogólny charakter umysłowości francuskiej: trzeźwej, krytycznej, zracjonalizowanej i przesiąkniętej mimo wszystko tradycjami Wielkiej Rewolucji i jej wolnomyślnego ducha. Prawie w każdym francuzie tkwi coś z Woltera, Renana lub France'a, a jeżeli który z nich zdradza skłonności dewocyjne, to dewocja ta ma zawsze charakter powściągliwy, daleki od nieobliczalnych wyskoków obłędu religijnego. Wyjątki oczywiście bywają, i każdy taki dewot będzie miał w sobie zawsze coś z Henryka IV, dla którego „Paryż wart był mszy,“ czyli, że sama msza jako taka, niewielkie będzie miała dla niego znaczenie.

Lecz aby mieć pojęcie, w jakiej atmosferze duchowej wzrasta każdy światlejszy młodzieniec we Francji, niepotrzeba nawet sięgać do czasów Wielkiej Rewolucji; dość będzie przypomnieć masowe występowanie księży francuskich z kościoła rzymskiego przed 30-u laty w związku z encykliką papieską o połączeniu wszystkich kościołów pod zwierzchnictwem papieża, a następnie wyklęcie ks. Loisy i t. zw. modernistów (1907). To są tradycje walki z uciskiem duchowym kościoła, które nie mogą nie pozostać bez wpływu na psychikę następnych pokoleń.

Może niejeden z tych młodzieńców, którzy mieli zasilić kadry gwardji papieskiej, rozlokowanej na terytorjum republiki i wyrzec się swojej narodowości, swojej ojczyzny, swych praw do życia i „wytrzebić się“ dla królestwa niebieskiego, miewał w rękach wydawane przez księży, którzy w latach 1897 i 1898 zrzucali sutanny katolickie, pismo p. t. „Le chrétien français“ (chrześcijanin francuski) i czytał w niem o wierze i hierarchji rzymskiej takie np. passusy:

„Uniesiony szczerością za młodych lat - pisze jeden z b. księży do swego biskupa - oddałem kościołowi swe życie, sądząc, że oddaję je bogu. Długie i gorzkie doświadczenie zniszczyły we mnie tę fałszywą wiarę, że służyć kościołowi lub ludziom, którzy nim rządzą, jestto służyć bogu.... Nie jestem nadal zdolny solidaryzować się z taką organizacją kościelną, która z religji uczyniła narzędzie eksploatowania łatwowierności i zabobonów, która z radości i niedoli ludzkiej stworzyła sobie źródło dochodu, która zamiast podnosić i krzepić serca, szukać moralnego ideału i gruntować etykę ludzką na zasadach miłości i braterstwa, stała się środkiem duchowego i społecznego ucisku i systemem nietolerancji - jednem słowem nie solidaryzuję się z taką religją, która nie jest wiarą, lecz zwykłą ludzką polityką“.

„Przekonany jestem najzupełniej - pisze inny -, że większość dogmatów katolickiego kościoła jest wymysłem ludzkim. Jego konfesjonał jest dla dzieci najlepszą szkołą kłamstwa i oszukaństwa, dla młodzieży i dorosłych - źródłem strasznego zepsucia, a dla prawdziwego służebnika ołtarza, środkiem najgorszej demoralizacji. ...Kościół rzymski sprzedaje raj po kawałku, komponuje korzystne dla siebie dogmaty i na każdym soborze zmienia warunki wiecznego zbawienia. Dla ludzkiego zaś zbawienia nie potrzeba ani księży, ani mszy, ani rozgrzeszeń, ani relikwij, ani stuł, ani różańcy, ani cudownych obrazów i figur...“

Listów podobnych „Le chrétien français“ drukował setkami.

Tragedje ludzi, którzy rozczarowawszy się na łonie katolickiego kościoła do swego młodzieńczego ideału, zrywali z przeszłością i zmuszeni byli zaczynać życie na nowo, nie mogły nie dawać do myślenia, zwłaszcza, że były tak liczne.

Te wszystkie czynniki, pobieżnie tylko przez nas zaznaczone, złożyły się na to, że dziś po 22 latach trwania rozdziału kościoła od państwa we Francji, szeregi kleru rzymskiego przerzedziły się w imponujący sposób i że katolicyzm we Francji, albo zupełnie wygaśnie z braku zawodowych podsycaczy i agitatorów, albo przybierze inną formę wyznaniową przy wielkim jednocześnie wzroście liczby bezwyznaniowych. W każdym razie Republika francuska zyska tylu szczerych obywateli, ilu straci katolików.

A Polska tymczasem za monopol wystawiania przez księży trzech rodzajów świadectw stanu cywilnego: urodzenia, ślubu i śmierci (bo do tego jedynie sprowadza się urzędowy związek państwa z kościołem) płaci gotówką ze swego państwowego budżetu — a kosztem uposażeń nauczycielskich — po 26 miljonów złotych roczne, ponadto składa codziennie nieobliczalny trybut (haracz, daninę, przyp. red.) w postaci otumanionych mózgów polskich na rzecz rzymskiego papieża.

O szczęśliwa Ojczyzno! wiecznie czyjaś niewolnico! mianująca się samozwańczo „Francją północy!“ Jakże ci daleko do wzoru, który nawet nie wiesz, jak naśladować i do miana, będącego w twoich ustach — bluźnierstwem!

„Pawiem narodów byłaś i papugą“ — powiedział o tobie jeden z największych twoich synów. (Słowacki) „Pawiem“—ponieważ zdradzałaś zawsze skłonności wydawania się i uchodzenia za lepszą i mądrzejszą, niż jesteś. „Papugą“—ponieważ lubisz powtarzać cudze zwyczaje, słowa i myśli, nie rozumiejąc ich właściwego sensu i znaczenia i nie zdając sobie sprawy, jakie z tych słów należy wyciągnąć konsekwencję.

Gdy właściwa Francja zrywa z kościołem i zrzuca z siebie wiekowe kajdany moralnego i duchowego ucisku — ty mianująca się „Francją północy“, nie bacząc na ostrzeżenie, że „twa zguba w Rzymie!“ — zawierasz właśnie z tym kościołem i z tą swoją „zgubą“ konkordat będący twoją kapitulacją, twojem zrzeczeniem się własnej suwerenności w dziedzinie moralnej i jawnem wobec świata stwierdzeniem że „niewolnicą zawsze byłaś i będziesz“ (Konopnicka: „Sclavus saltans“). Bo mocą tej haniebnej kapitulacji zaprzedałaś mózgi i serca swoich obywateli w wieczystą niewolę potępionej przez cały świat cywilizowany organizacji politycznej, która wyklinała i prześladowała najlepszych i największych twoich synów (Kopernik, Mickiewicz) i zdyskwalifikowanej nawet przez twoją własną historję, jako wychowawca. Dzięki temu najgorszemu pod słońcem pedagogowi figurujesz stale w międzynarodowych statystykach zbrodniczości i przestępczości na jednem z pierwszych miejsc. Nie wierzysz? — przejrzyj dokładnie choćby własne „Roczniki statystyczne“.

Gdzież jest twoja konsekwencja, o „Francjo północy?“ która bronisz się wszelkiemi siłami przed wydzierżawianiem obcym swoich przedsiębiorstw państwowych, aby przez to nie popaść w ekonomiczną i polityczną zależność od czynników postronnych, a jednocześnie wydzierżawiasz i w pacht wieczysty oddajesz najlepszą cząstkę samej siebie — bo własną myśl i czucie — właśnie obcej organizacji, od której zdrowy instynkt narodowy i ludzki każe stronić twojej młodzieży, tak że ją dopiero batogiem ministerjalnych okólników trzeba zapędzać

w paszczę Molocha wprawdzie nie fenickiego, a chrześcijańskiego, który ją w imię przenajświętszej i niepodzielnej trójcy"**) pożre niepodzielnie, a tobie pozostawi jeno na pociechę nic nieznaczący pozór władzy i wpływu na wyprane już z patrjotyzmu i skołowaciałe od katechizmowej tresury automaty ludzkie, zwane szumnie twemi obywatelami. Bo czy ty wiesz, czem katecheci i mełamedzi zapychają mózgi naszych dzieci ze szkodą dla innych przedmiotów szkolnych?

Ale to ciebie, niepoprawny „pawiu i papugo narodów" niczego nie nauczy. Wszak nie napróżno wytknięto ci dalej, że w tobie „nie trwa myśl nawet godziny". Będziesz tedy dalej powtarzała jak papuga i sobie i innym, że „przecież" należysz do Zachodu i jak paw będziesz się chełpliwie obnosiła ze swoją „liberalną" konstytucją. Bo w swojem chorobliwem pawio-papuziem zakłamaniu nie możesz żadną miarą zrozumieć, że wszelki liberalizm i postępowość wypływają nie z „legalnie ogłoszonych" ustaw państwa, a z odpowiednio wychowanych, urobionych i nastrojonych umysłów obywateli. To też o twoim liberalizmie i twojej zachodowości mogą swoim i obcym mówić jedynie twoje liberalne czyny, nacechowane rzetelnym zachodnio-europejskim stosunkiem do życia, a nie twoje liberalne ustawy.

Prawo—to norma, pusta i jałowa, która dopiero w zetknięciu z życiem nabiera wartości i znaczenia. Tymczasem twoja konstytucyjna praktyka daleką jest od twojej pięknej konstytucyjnej teorji, a rozdźwięk, jaki się wytworzył pomiędzy jedną a drugą, nie może stanowić tytułu do niczyjej chluby.

To też z tego chociażby względu podszywanie się twoje pod miano Francji i drapowanie się w togę jej postępowości jest jeszcze jednym więcej „pawio-papuzim" wybrykiem, jest—bluźnierstwem!

Henryk Wroński

Quousque tandem?

(Jak długo jeszcze?)

(dokończenie)

Rozzuchwalony rabinat, czując za sobą takie poparcie, coraz bardziej ściska obrożę na szyjach swych niedość pokornych owieczek. Ponieważ w Polsce jeszcze panuje średniowieczne prawo prowadzenia ksiąg ludności przez urzędy parafjalne wszelkich wyznań, postanowili kahalnicy ukrócić tych żydów, którzy dzieci swoich woleliby nie poddawać operacji obrzezania. Dawniej, żyd meldował u rabina, że mu się urodził syn, i otrzymywał z kancelarji rabinackiej odpowiednie świadectwo, na którego podstawie w komisarjacie policyjnym urzędnik stanu cywilnego spisywał metrykę uro-

**) Od tej magicznej formuły zaczyna się konkordat.

dzenia. Ponieważ meldunek u rabina odbywał się w 4 lub 5-tym dniu po urodzeniu dziecka, rabinat nie mógł sprawdzić, czy chłopca obrzezano ósmego dnia podług rytuału, czy też nie. Zaznaczę mimochodem, że prawo rosyjskie, dotychczas zresztą nieodwołane, uznawało za „legalną“ tylko tę metrykę, która została spisana do ośmiu dni od urodzenia.

Takie jednak pozostawienie swobody rodzicom poddawania lub niepoddawania swych dzieci obrzezaniu nie podoba się dzisiejszym rabinom. W poczuciu swojej siły wydali rozkaz, aby świadectwa zapisu wydawano nowonarodzonym chłopcom dopiero po ósmym dniu, na podstawie specjalnego świadectwa obrzezania, że dopełnił nad dzieckiem rytuału. Bez podobnego świadectwa chłopiec nie może zostać zameldowany w komisarjacie, a więc i otrzymać metryki urodzenia.

Mamy tu do czynienia z wyraźną samowolą z zupełnie wyraźnem przestępstwem. Wbrew prawu obowiązującemu rabinat odmawia zapisu przed tygodniem, zmuszając tem samem rodziców do nieprzewidzianego przez prawo obowiązku obrzezania dzieci, i jednocześnie powoduje spisywanie metryk nielegalnych, bo spóźnionych.

A co na to nasze władze?

Nietylko nie zwróciły rabinatowi uwagi, że przekracza swoje kompetencje, wyznaczając samowolnie odległy termin meldunku, ale jawnie go w tych poczynaniach popierają, nie pozwalając komisarjatom spisywać metryk urodzenia bez świadectwa rabinatu! Wszak znane są dość liczne fakty, że dzieci żydowskie nieobrzezane, taksamo jak dzieci chrześcijańskie nieochrzczone, nie mogą wstąpić do szkoły, ponieważ nie posiadają metryk urodzenia, a rząd dotychczas nie zdecydował się na wydanie komisarjatom policyjnym rozporządzeo o wpisie do ksiąg ludności bez świadectwa rabina lub księdza.

Czy jest naprawdę do pomyślenia, aby państwo długo jeszcze zrzekało się w tak niesłychany sposób swej władzy na korzyść prywatnych instytucji, jakiemi są parafje wyznaniowe?

Znany nam jest jeszcze ciekawszy fakt samowoli, tym razem już urzędnika ekspozytury komisarjatu rządu, który nie zgodził się na to, aby zapisać jako bezwyznaniową 14-toletnią córeczkę rodziców, którzy wykreślili się z gminy wyznaniowej, bo — jak twierdzi — niema takiego przepisu. Czy to nie jest ciekawe — dziecko rodziców bezwyznaniowych, które szkoła zmusza do uczenia się religji?

Wracając jeszcze do sprawy obrzezania, pozwolę sobie na przytoczenie pewnej analogji: według ścisłego brzmienia ksiąg zarówno starego jak i nowego testamentu, wielożeństwo jest przez obydwa kościoły, żydowski i chrześcijański, zupełnie dozwolone. Kościół chrześcijański o wiele później ograniczył tę swobodę, żydowski zaś nigdy. Dlaczego tedy państwo nie pozwala żydom, w myśl zasady nie wtrącania się do „spraw wewnętrznych wyznaniowych“ na utrzymywanie charemów, albo mormonom na wielokrotne małżeństwo?

Również przez obydwa testamenty uznane jest niewolnictwo. Jakiem prawem państwo zabrania utrzymywania tej wyznaniowo zatwierdzonej instytucji?

Widocznie ludy doszły do przekonania, że „wyznaniowość“ jakiejś instytucji społecznej nie jest dość ważną przyczyną obrony jej, o ile jej istnienie zagraża prawidłowemu życiu społeczeństwa. Pogląd ten jest zupełnie słuszny, i wszystkie społeczeństwa w rozwoju swoim obalały prawa i nakazy wyznaniowe, gdy ich istnienie sprzeciwiało się zmienionym pojęciom współżycia.

Dlaczegoż więc państwo nowożytne, oparte na zasadniczem prawie obrony życia i zdrowia obywatela, miałoby się wahać przez jedną bodaj chwilę wobec niecnego i krwawego obyczaju kaleczenia niemowląt? Dlaczego rządy zastanawiają się nad prawem rytualnego uboju bydła, a nie chcą się wtrącać do prawa rytualnego mordu dzieci ludzkich? Czyżby naprawdę w Polsce dziecko żydowskie cieszyło się mniejszą opieką i miało mniejszą wartość, niż cielę lub jagnię?

Apelujemy zarówno do władz państwowych, jak i do całego społeczeństwa: nie dajcie się omamiać mirażem wyznaniowym, zdobądźcie się na odruch, jeśli już nie cywilnej odwagi bojowników postępu, to przynajmniej oburzenia kulturalnych ludzi wobec fanatycznego zaślepienia barbarzyńców.

Józef Landau

O duszne zbawienie.

„Gazeta Warszawska“ z d. 8.XI r. b. Nr. 333 poważnie się zatroskała, tym razem o socjalizm, rzekomo zagrożony w swej katolickiej prawowierności przez wolnomyślicielskich - masonów!...

Własne nasze losy, t. j. losy wszelkiego rodzaju heretyków, bezbożników, masonów, słowem: wolnomyślicieli, — już są wprawdzie przypieczętowane. Mimo zapewnionego im nieuniknienie przypiekania na powolnym ogniu piekielnym, zatwardziali ci odstępcy od św. wiary katolickiej i wyznania mojżeszowego, jako obrządków zalegalizowanych przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy, ośmielają się ci niegodziwi wolnomyśliciele wzywać do prenumerowania „Życia Wolnego“ nawet młodzież socjalistyczną z Tow. Uniwersytetu Robotniczego!

Boże! Ty widzisz, a nie grzmisz?!

No, ale ponieważ rzecz sama już niestety się stała i odstać się nie może, przeto nie pozostało nic innego, jak administrację naszego wydawnictwa pogrążyć jeszcze głębiej w otchłani piekielnej, bo aż w kręgu masonów, którego („o tempora! o mores!“) *) nawet sam Dante nie przeczuwał.

---

*) O czasy! o obyczaje! — zwrot retoryczny znanego mówcy rzymskiego, Cycerona, z pierwszej mowy przeciwko spiskowcy Katylinie.

I pomyśleć tylko: nasza cudowna jak koncha morska, prześwietlona blond - różowem światłem wnętrznem, panna Zosia, co jednym błyskiem swych cząt, zapowiadających tysiące niewymownych rozkoszy, gotowa zniewolić każdego poetę do popełnienia całego mnóstwa poezyj, — potępiona, i to na wieki! Urocza nasza koleżanka dotknięta do żywego wyrządzonym jej przez KAP i „Gazetę Warsz." despektem, jest niepocieszona. Poszukując pocieszenia, ciężko się zadumała nad problemem, czy aby sprawiedliwość Wszechmocnego jest istotnie sprawiedliwą? czy boska wszechwiedza nie zaszwankowała w tym wypadku? czy aby Wszechmocny, którego miejsca pobytu — mimo usilnych poszukiwań — nie sposób było odnaleźć, wogóle istnieje? lub czy rzeczywiście ofertę naszej administracji tak głęboko wziął sobie do serca.

Podejrzanem wydaje się jedynie to, że pomocnik naszego redaktora, jako mason autentyczny, chcąc się przekonać, czy koleżanka - administratorka wogóle należy do wtajemniczonych, mimo że lewą ręką pogładził prawą brew w sposób znany tylko wtajemniczonym 3-o stopnia, i mimo że przy powitaniu ściśnięciem 2-o stawu palca serdecznego dał się poznać jako mistrz stolca z pod „Ciemnej Gwiazdy" — żadnej nie otrzymał odpowiedzi, jaką ceremonjał przepisuje dla wolnomularzy. Wynika stąd, że urocza p. Zocha, pomawiana o herezję masońską, nie jest wolnomularką, lecz zaledwie najpospolitszą sobie wolnomyślicielką, tem więcej, że wolnomularstwo uznaje „Najwyższego Budowniczego Świata", podczas gdy nasza koleżanka przysięga się na wszelkie świętości, że ani w talmudzie, ani w wiedzy nowoczesnych uczonych, ani w przyrodzie, ani w życiu, śladów Boga żywego ani umarłego nie mogła się doszukać.

Dixi

Fakty.

Żadna z dotychczasowych religij nie obyła się bez cudów. Były one konieczne dla utrwalenia wśród tłumów zarówno wiary w bóstwo, jak i w moc danego duchowieństwa.

Stwarzało to sytuację z gruntu zupełnie nielogiczną i o nielogiczności jej trudno było ogół przekonać, z powodu jego ciemnoty i władzy duchowieństwa. Człowiek bowiem naogół wierzył, iż został stworzony przez bóstwo, lecz od swego stwórcy żądał, aby ten przez cud dowiódł mu swej boskości i wyższości.

Działy się więc najprzeróżniejsze cuda w świątyniach pogańskiego Rzymu, dawnej Grecji, starożytnego Egiptu, Indji, Babilonji, Assyrji. Nie obeszło się bez nich i chrześcijaństwo. Naturalnie, że wszelkie cudowności, dziejące się poza granicami kościoła chrześcijańskiego, zostały ogłoszone, jako sztuczki czarnoksięskie, proste omamienie oczu, oszukańcze dzieło sza-

tana. Prawdziwe zasię cuda dokonać się mogły tylko wśród chrześcijan lub — poprzednio — wśród patrjarchów biblijnych.

Cudownemi więc są zarówno przemiana laski w węża, jak i tak zwane plagi egipskie, dokonane przez biblijnego Mojżesza przed faraonem, lecz to samo czynione przez kapłanów egipskich jest oszukańczą sztuczką djabelską.

Za wiarą w cuda nastąpić musiała z kolei wiara w różne relikwie i fetysze. Jest ona również spuścizną po religjach dawnych.

Przejawia się też ona nieraz w dosyć oryginalny sposób. Obecnie np. istnieje 6 obrzezków Jezusa (w Charroux, Veaux, Antwerpji, Hildesheimie, Coulombs, Rzymie). Istnieją też dwa słupy biczowań (w Rzymie u św. Praksedy i w Jerozolimie w kościele św. Grobu), 2 gąbki, 33 gwoździe, 36 prześcieradeł grobowych, całe masy odłamków z krzyża, dwa kielichy z ostatniej wieczerzy, (jeden z nich stłukł się za czasów Napoleona).

Prócz tego są 2 ciała św. Wojciecha (w Gnieznie i w Pradze). Świętego Andrzeja jest 5 ciał, 6 głów, 17 ramion, rąk i nóg; świętego Antoniego 4 ciała, 1 głowa; świętego Jerzego 30 ciał, tyleż świętego Pankracego; świętej Anny 2 ciała, 8 głów, 6 ramion; świętej Barbary 3 ciała, 2 głowy; świętego Błażeja 1 ciało, 5 głów; świętego Bazylego 5 głów, 4 ciała; świętego Klemensa 5 głów, 3 ciała; świętej Heleny 5 głów, 4 ciała; świętego Hilarego 8 ciał; Jana Chrzciciela 10 głów, Łukasza apostoła 8 , ciał, 9 głów; świętego Filipa 18 głów, 3 ciała, 12 ramion; świętej Juljanny 26 głów, 20 ciał; świętego Sebastjana 13 ramion, 1 ciało, 5 głów i t. d.

Wszystko to jednak jeszcze może być złożone—wyrażając się łagodnie—na karb zbytniej gorliwości duchowieństwa w tych sprawach, lub też mogących się przydarzyć niejednokrotnie pomyłek. Są jednak sprawy daleko poważniejsze, w których wszelkie pomyłki muszą być zgóry wykluczone.

Oto Jezus — według Nowego Testamentu — urodził się w czasie dokonywania spisu, nakazanego przez Rzym za panowania w Jerozolimie jakoby Heroda Wielkiego. Tymczasem za życia Heroda Wielkiego Jerozolima nie była jeszcze zajęta przez Rzymian, żaden więc spis nie mógł być tam dokonany z rozkazu cesarza rzymskiego. Spisu tego dokonał Quirinius w 6 roku ery chrześcijańskiej, Herod Wielki zaś umarł na 4 lata przed naszą erą.

Nowy Testament podaje, że Jan Chrzciciel został stracony wcześniej, niż ukrzyżowano Jezusa. A jednocześnie mówi się, że działo się to za Heroda Antypasa, podczas wojny z Królem nadbatejskim. Wojna ta jednak odbywała się w 35 — 36 roku ery chrześcijańskiej, a więc w 3 lata po śmierci Jezusa.

Ewangelja Łukasza czyni za czasów Chrystusa i Jana Chrzciciela tetrarchą abileńskim Lizanjasza. Lizanjasz rzeczywiście był tetrarchą, lecz na 40 — 36 lat przed Chrystusem i został stracony na rozkaz Antonjusza.

Ewangelja Marka czyni Herodjadę żoną tetrarchy Filipa,

gdy tymczasem był on żonaty z Salome, a Herodjada była żoną Heroda, syna Heroda Wielkiego.

A przecież wszystkie te sprawy — według zapewnień Kościoła, opisywali ludzie, którzy znali Jezusa, widzieli go, obcowali z nim, dotykali się szat jego i ciała, ludzie — którzy byli napełnieni duchem świętym. Mylić się więc nie powinni. Nie stawiajmy jednak kropki na i. Nie ukazujmy palcem na źródła i przyczyny tych omyłek. Wystarczy nam — że są. Mówią same za siebie i jednocześnie tem samem mówią o całości.

Jądro sprawy dzisiaj nie leży w tem jedynie, że w Nowym Testamencie są takie błędy, a w starym Testamencie takie dziwolągi — jak: wieloryb, który mimo swej wielkości ma tak mały przełyk, że nie może przełknąć ryby większej od śledzia, połyka Jonasza, albo że Noe zabiera do swojej arki najdziksze nawet zwierzęta z całego świata.

Zło leży w tem, że do dnia dzisiejszego w szkołach naszych z wiedzą i wolą rodziców i Ministerstwa Oświecenia Publicznego wykładane są sprawy te dzieciom, jako fakty oczywiste, nie podlegające najmniejszej dyskusji, ani krytyce.

W. Borakowski

„Wam się od Czechów uczyć! uczyć! uczyć!“

Taki zdrowy i rozumny nakaz rzucił przed kilkonastoma laty polskim „niedojdom, niezdarom, starym dzieciskom, herbowym herlakom, ptakom niebieskim, pochroniom, pokrakom, dziadom wciąż pańskim, ślazom, ślamazarom, z przeszłością w gębach włóczącym się marom, ciągle ku prawej w tył leżącym rakom“ znany kondotjer dziennikarski, wynajęty przez prasę prawicową do zwalczania „sanacji“ i t. zw. belwederskiego kursu, p. Adolf Nowaczyński, zwany potocznie Sobaczyńskim.

W ten sposób wyrażał się nie bez słuszności w swoich „Meandrach“, wydanych w r. 1911 o większości polskiego społeczeństwa ów mąż opatrznościowy polskich „Ślazów i pochroniów“, gdy nie przypuszczał jeszcze, że mu było pisane „wylizać własną plwocinę“, że pójdzie kiedyś na garnuszek do tych właśnie „herbowych cherlaków“, „pańskich dziadów“, i „mar, włóczących się z gębami pełnemi przeszłości“, (gdzie się do reszty znieprawił), że nietylko będzie razem z nimi „ciągle lazł w tył“ i zawsze „ku prawej“, ale będzie ich jeszcze w tym kierunku zapędzał, on, męczennik powielokroć obity ich „rakowatej“ sprawy — i zza opłotków bogoojczyźnianego wstecznictwa będzie latami ujadał w stronę Belwederu i Pierwszej Brygady.

Nie o to jednak chodzi.

Prasa doniosła, że kościół rzymski stracił ostatnio w Cze-

chosłowacji 1.800.000 „wiernych“, którzy stali się nietylko „niewiernymi“, ale — o zgrozo! — nawet i „niewierzącymi“, t. j. że znaczna ich część przeszła do kościoła narodowego — (nieuznającego takiej świętości kanonicznej, jak papież) — a jeszcze znaczniejsza — do bezwyznaniowości.

Uczcie się tedy od czechów, o polskie „niedojdy i ślamazary“, „którzy na jednym młynku wciąż przy strudze mielecie myśli i otręby cudze“ (tenże „Meander“), jak należy postępować, skoro który z was przekona się, że „wyznanie rzymskie, jest to wyznanie, które się w Polsce, Irlandji, Hiszpanji wessało harpią. Mocą dusz tyranji w nich założyło wieczne panowanie, któremu dzięki ludy te wciąż w stanie dzikim i ciemnym są, z szczęścia obrani“ („Meander“ 121).

Jak widzicie, Czesi w takich razach poprostu rzucają wyznanie, na którego czele stoi despota-cudzoziemiec, koruptor i wynaradawiacz, tytułujący się przez dwanaście wieków Namiestnikiem Piotra, a od trzynastego wieku — Namiestnikiem Chrystusa, czyli Wicebogiem (boć to, jak wiadomo, w każdem dobrze zorganizowanem państwie każdy dostojnik ma prawo do tytułu i awansu) i przechodzą do innej kapliczki szukać szczęścia lub co jest bezwątpienia najlepsze — odwracają się plecami do jednego i drugiego i zostają bezwyznaniowcami.

Tak postępują Czesi, chociaż nie są bolszewikami. Oj, uczyć się wam od czechów, uczyć! uczyć! uczyć!

Wespazjan Rulikowski

Epos Gilgameszu.

W opracowaniu Marburskiego prof. uniw. Jensena ukazało się studjum pod tyt.: „Epos Gilgameszu w literaturze świata“.

W obszernem 2-tomowem dziele zgromadził autor między innemi również i dostateczne podstawy przekonywujące, że materjał wielkich hinduskich, greckich i germańskich eposów narodowych, zwłaszcza legendy o Mojżeszu, Jezusie, św. Pawle, Buddzie i Mohamedzie w gruncie rzeczy opierają się na źródłach babilońskiego eposu Gilgamesz, i że tymsamem żydowska, buddystyczna, chrześcijańska, a w pewnej mierze i mohametańska religja nie posiadają żadnej historycznie uzasadnionej podstawy.

Dla historji starożytności i religjoznawstwa przyczynek to niepośledniej miary—mniej ważny natomiast dla naszych domorosłych teologów i mełamedów, którzy nie poszukują prawdy i wiedzy, a wolą nadal drzemać nad natchnionemi, ale z gruntu nierealnemi opowiastkami swego zakonu.

Gilgal jest to kraj na wielkiej i żyznej równinie nad rzeką Eufratem, skąd w najdawniejszem zaraniu ludzkości wyłania się najstarsza kultura chaldejsko-babilońska, oparta na przeżyciach największego kataklizmu, jaki ludzkość kiedykolwiek nawiedziła,

— potopie. Z tych to źródeł czerpało żydostwo w czasie niewoli babilońskiej materjał. do swych ksiąg Mojżesza i na ich kanwie osnuło swe legendarne podania o stworzeniu świata, raju, pierwszych naszych rodzicach, potopie itd.

Chim Sołtys

KRONIKA.

„Prawo" o bogu żydowskim.

W ostatnim numerze „Wolnomyśliciela Polskiego" ob. D. J. (czy to nie czasami ukryty jakiś masoński inicjał DJabelski?) wyszydził obłudę „Naszego Przeglądu", który się oburzył na „Głos Prawdy" z powodu wypowiedzianego przezeń rzekomego „bluźnierstwa".

Co napisał „Głos" o bogu żydowskim jest nam tak samo obojętne, jak brudny śnieg zeszłoroczny. Nie bierzemy w obronę „Głosu", bo i sam zatarg był małowartościowy. W każdym razie nie wątpimy, że „Głos", pisząc rzecz swoją, nie myślał o tem, że istnieje jakaś prawna możność wymyślania na czem świat stoi — specjalnie bogu żydowskiemu — bez obawy odpowiedzialności sądowej. Ot, nie podobała się „Głosowi" ohyda boga tego, a więc i ludzie, weń wierzący.

Ale oto sam zarząd gminy żydowskiej w Warszawie przypomniał o tem „prawie" Ministerstwu i błaga je, aby spowodowało obronę prawną wyznania mojżeszowego i wytoczyło sprawę karną p. Stpiczyńskiemu. Musimy, wbrew zwyczajowi, zawołać: „Daj, Panie Boże, zdrowia i szczęścia wielmożnej trójcy redaktorskiej p. f. „WSA"*) ona to bowiem pierwsza mężnie poruszyła ową sprawę bluźnierczą.

Cieszymy się z odkrycia powyższego „prawa" dlatego, że i myśmy o istnieniu jego nie wiedzieli, a oto nadarza się nielada gratka dla ateuszy. Pomyślcie jeno: jest ktoś, czy coś, bóg czy wyznanie mojżeszowe, na którem można DO CZASU jeździć, jak na starej i ślepej kobyle. Mówimy „do czasu", bo a nuż Ministerstwo zorjentuje się i „prawo" to zostanie uznane za „bezprawie"—a więc karalne? Więc — póki czas, nie bójcie się, bezbożnicy, skutków prawnych, (nie wzywajcie oczywiście do nienawiści rasowej, narodowej, religijnej, bo tego czynić nie wolno), ale pomówcie chłopskim językiem o jakimś bogu, jego uczynkach, sprawiedliwości, o jakiemś wyznaniu narodowem, o jego miłości bliźniego i t. d., a na końcu dopiszcie, że macie na myśli tylko i wyłącznie boga żydowskiego i religję mojżeszową.

Powiecie może, że nie wypada wykorzystać cudzą niedolę, że skoro p. bóg żydowski nie posiada praw pisanych w Polsce, to nie należy go do reszty dobijać? Ale tak nie jest, kochani. Będzie to tak samo etyczne, jak etyczne jest „prawo" wszystkich wyznań korzystania z niewoli duchowej miljonów ludzi — i miast je oświecać, wszczepia się w ich dusze jad nienawiści do innych wyznań. Czy winien kler korzystać z tego, że masy są ciemne, że łatwo je dlatego siłą trzymać przy kościołach, a nam wolnomyślicielom nie pozwalają wychowywać w szkołach młodego pokolenia?

Czy, gdyby np. znachorzy wsiowi, babki odczyniające uroki, powołując się na to, że masy chłopskie lgną do nich, zażądali swobodnego wykonywania praktyki narówni z uczonymi lekarzami, — czy Państwo zgodziłoby się na ich żądania? A jednak te same Państwa pozwalają duchowieństwu korzystać z niemocy ludu i ssać z niego przez tysiącolecia najlepsze soki duchowe i materjalne — chociaż cały wolny świat umysłowy woła gromko: dosyć ciągłego oszustwa, niechaj nareszcie wstąpi na tron PRAWDA i NAUKA.

Więc widzicie, szanowni: bez objekcji moralnych, skorzystajcie z okazji, pogadajcie do syta z jednym z bogów. Może czciciele innych bogów zaczną i o „swoich" cokolwiek inaczej, niż dotąd, rozmyślać.

J. Dawiński

---

*) Pierwsze litery zespołu redakcyjnego „Naszego Przeglądu".

Do „Naszego Przeglądu".

Nic przeciwko temu nie mielibyśmy, gdyby „Nasz Przegląd" cytował od czasu do czasu nasze artykuły; ale — jak to się zwykle dzieje — aby czynił to bez dodatków własnych, których w naszym tekscie niema. Tak nakazuje solidność, nawet „Nasza". Nasze artykuły o wierze żydowskiej byłyby przynajmniej jaką taką odtrutką na truciznę „religijno-narodową", podawaną w odpowiednim sosie przez „N. P." codziennie swym czytelnikom, aż do obrzydzenia.

Stwierdzamy, że w artykule w № 5 naszego pisma nie było ani jednego słowa o „krzywdzie arabskiej", ani o „tupecie żydowskim", które to wyrazy, ujęte przez „Nasz Przegląd" w cudzysłów (w artykule jego z dnia 9 listopada p.t. „Wolnomyśliciele") mogłyby nam być przypisywane. — Nie uznajemy żadnych ogólników i niepotrzebnie „N. P." wywołuje tupetowego wilka z lasu żydowskiego.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, iż nie mamy zamiaru walczyć z ciemnemi masami z powodu ich fanatycznego przywiązania do tych czy innych głupstw wyznaniowych. Ale nie pominiemy żadnej sposobności, aby nie demaskować pijawek zawodowych lub ich popleczników, ssących czystą krew każdego ludu. Dosyć mamy pająków „duchownych", omotujących wszechstronnie swe ofiary. Inne „świeckie pomagiery" niechaj lepiej trzymają się od tych spraw zdaleka i nie występują w roli sowizdrzałów, bo do błaznowania są specjaliści cyrkowi.

Z kongresu P. P. S. w Sosnowcu.

Z przyjemnością możemy się podzielić z czytelnikami wiadomością, że na kongresie PPS. w Sosnowcu wielu posłów i delegatów w sposób dosadny charakteryzowało niesłychanie ujemny wpływ kleru na nasze życie społeczne i kulturalne. Nie znaczy to, by PPS. teraz dopiero zajęło się tem zagadnieniem, lecz nigdy lub rzadko na kongresach legalnych nuta przeciwklerykalna takie znalazła echo, jak za ostatnim razem. Poseł Zygmund Piotrowski, Reger, Świątkowski i inni ze szczerą troską o przyszłość młodego pokolenia wskazywali zgubne wpływy kleru na życie szkolne, z całą mocą domagali się szkół świeckich i wyeliminowania kleru z zagadnień wychowawczych. Dawno już podobnie żywiołowego oburzenia na kler nie słyszeliśmy, jak na powyższym kongresie.

Entuzjastyczne okrzyki: precz z klerem, precz z czarną międzynarodówką odbijały się potężnie o sklepienia teatru miejskiego w Sosnowcu.

W dniu 15/XI w Sądzie Pokoju X Okręgu był naznaczony termin rozprawy przeciwko naszej redaktorce odpowiedzialnej, ob. Marji Jankowskiej — z powodu umieszczenia w I nakładzie № 3 naszego pisma pięciu przysłów z życia mniszek i mnichów. — Wobec stwierdzonego faktu, iż skonfiskowany № pisma nie uległ rozpowszechnieniu, Sąd, po przemówieniu naszego zastępcy prawnego, sprawę umorzył.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO" wraz z „ŻYCIEM WOLNEM"

WYNOSI: Rocznie — zł. 10.80, Półrocznie — 5.40, Kwartalnie — 2.70

Zagranicą 2 dolary (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego" wraz z „Życiem Wolnem" zł. 0.90

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.